

Jerzy Wróblewski

**MOJE WSPOMNIENIA
Z II WOJNY ŚWIATOWEJ**

Jerzy Wróblewski, sąsiad, kolega zabaw dziecięcych, przyjaciel z lat chłopięcych - podzielił los wielu Polaków mieszkających na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej w czasie II Wojny Światowej.

Swoje przeżycia po 17 września 1939 opisał częściowo w niniejszych wspomnieniach.

Po zakończeniu wojny pozostał w Anglii, ożenił się w Cambridge, a następnie wyjechał do Australii. Wspomnienia wręczył mi podczas mojego pobytu w Perth.

Pracę redakcyjnie przygotowała i przepisała moja współpracownica Pani Alicja Kosińska, za co w imieniu Autora serdecznie dziękuję.

Leonidas Samochowiec

Szczecin, 15.X.1990.

Jerzy Wróblewski

Chcę opisać moje przeżycia od czasu gdy wybuchła druga wojna światowa. Mieszkaliśmy w małym miasteczku na Polesiu. Nazywało się Pohost Zahorodzki i położone było 36 km na północny-zachód od Pińska. Do Pińska można było dojechać furmanką albo pociągiem ze stacji stacji kolejowej Parochonsk oddalonej od nas o 12 km.

Miasteczko moje leżało nad dużym jeziorem Pohoskim, do którego wpływały dwie rzeki. Nie pamiętam nazwy tej mniejszej, ale ta większa to była Bobryk.

Ojciec mój zajmował się handlem - miał sklep z wędlinami i napojami spirytusowymi pod nazwą "Karczma". Mieszkańcy miasteczka byli przeważnie rolnikami i rybakami. Sporo też było rodzin żydowskich i one głównie zajmowały się handlem oraz rzemiosłem jak np. kowale, krawcy, szewcy. W miasteczku było kilka sklepów spożywczych, kilka piekarni i trzy młyny do mielenia zboża - za jeziorem był jeszcze tartak drzewny oraz młyn. W większości były one własnością Żydów.

Ojciec starał się dać mi dobre wykształcenie i dlatego po ukończeniu miejscowej szkoły powszechnej, zdałem egzamin do Gimnazjum Kupieckiego w Pińsku. Dyrektorem gimnazjum był Nowotarski, a jego żona prowadziła internat w którym było